

A close-up profile of a woman's face, looking upwards and to the left. The lighting is a mix of deep blue and purple, creating a dreamy atmosphere. Numerous translucent bubbles of various sizes are scattered throughout the scene, some appearing to float near her face. She is wearing a large, circular, textured earring.

JOANNA CHWISTEK

PORĘCZENIE



JOANNA CHWISTEK

PORĘCZENIE

Copyright © for the text by Joanna Chwistek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Aleksandra Krasieńska, Kamila Grotowska, Daria Raczkowiak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-760-1 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_Niezwykle](https://www.tiktok.com/@Wyd_Niezwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)



Prolog

Amishi

Kawiarnia pękała w szwach, chociaż pogoda ani trochę nie sprzyjała opuszczaniu miejsca zamieszkania. Od samego rana bez przerwy padał ulewny deszcz, czasami też niebo przecięła błyskawica, a po niej następował ogromny huk. Za każdym razem, kiedy roznosił się hałas, drżałam, chociaż zdawałam sobie sprawę z jego pochodzenia.

Przygotowałam właśnie desery lodowe dla uśmiechniętej rodziny z dziećmi i zaniósłam je do stolika, a następnie sięgnęłam po notes ukryty w kieszeni i ruszyłam do kolejnych, nowo przybyłych klientów, którzy usiedli w moim sektorze.

Miałam na sobie różową sukienkę w białą kratkę z krótkimi rękawkami, do tego fartuszek i długie białe zakolanówki, służbowy strój.

Dokładnie tydzień temu rozpoczęłam wakacje i dzieliłam czas między pracę i zabawy z Willem. Nie planowałam żadnych wyjazdów, nie sądziłam też, żeby ojciec miał w planach coś dla nas. Zazwyczaj, jeśli miał okazję, zabierał swoją żonę na egzotyczne wakacje, a ja i Will zostawaliśmy w domu.

Cieszyłam się faktem, że zaliczyłam drugi rok studiów bez żadnych problemów, z bardzo dobrymi wynikami, i zamierzałam powtarzać ten sukces w kolejnych latach. No i oczywiście kolejny raz liczyłam na stypendium pozwalające mi w całości opłacić czesne. Jeśli miałabym zrobić to sama, z moich marzeń wyszłoby fiasko.

Ściskając w dłoniach notes i długopis, ruszyłam w stronę stolika zajmowanego przez kolejną roześmianą rodzinę.

– W czym mogę pomóc? – zapytałam, obdarzając uśmiechem dwie dziewczynki, zapewne bliźniaczki, które mogły być w wieku Willa.

– Lody – wykrzyknęły jednogłośnie.

– Najlepiej śmietankowe – zaznaczyła ta siedząca bliżej okna.

– Ja wolę truskawkowe – dodała druga.

Spojrzałam na rodziców, najbardziej decyzyjne osoby w tym momencie.

– Poprosimy dwie gałki truskawkowych i dwie śmietankowych – podjęła decyzję kobieta, zapewne matka dziewczynek. – Do tego dwie kawy z mlekiem i dwie szarlotki.

Schowałam notes, nie mając zamiaru zapisywać zamówienia, ponieważ nie było tu nic skomplikowanego, więc nie widziałam potrzeby marnować kartek.

Ruszyłam za ladę, aby przygotować zamówione smakołyki, kiedy obok mnie pojawiła się Susan. Pracowałyśmy razem od dwóch lat, dla nas obu praca w kawiarni okazała się tą pierwszą,

od razu też nawiązała się między nami nic porozumienia. No i zawsze mogłyśmy na siebie liczyć, jeśli chodziło o ustalanie grafiku czy drobne zmiany, gdy zachodziła taka konieczność. Nasza znajomość nie wybiegała poza pracę z jednej prostej przyczyny, czas dzieliłam między studia a opiekę nad Willem i na przyjemności nie wystarczało mi już czasu. Zresztą mimo że polubiłam dziewczynę, nie ciągnęło mnie, aby kontynuować tę znajomość poza pracą.

Kiedy jeszcze żyła mama, miałam przyjaciół, ale zaraz po tym, jak zmarła, przeprowadziliśmy się na drugi koniec kraju. Nie potrafiłam już zawrzeć nowych znajomości, przez wiele miesięcy przeżywałam żałobę i próbowałam pozbierać do kupy ojca, a kiedy w naszym życiu pojawiła się Olivia, nic już nie było takie samo. Kiedy poszłam na studia, moja codzienność wyglądała dokładnie tak, jak w liceum. Miałam z kim pogadać w czasie przerw, ale nasze relacje nigdy nie weszły na bardziej prywatny grunt. Zresztą Olivia wyraźnie zaznaczyła, że nie życzy sobie moich znajomych w jej domu.

– Ogarniesz mój sektor? – poprosiła Susan, odkładając tacę na stos znajdujący się pod blatem. – Zaraz wracam.

– Jasne – potwierdziłam szybko.

Dziewczyna także nie robiła mi problemów, kiedy potrzebowałam chociażby małej przerwy na papierosa.

– Dzięki, zaraz wracam.

Spojrzałam w głąb sali i ujrzałam, że na tę chwilę w jej sektorze wszyscy byli obsłużeni.

Oprócz nas pracowały tu także inne dziewczyny, również studentki. Nasz wakacyjny grafik został stworzony bez żadnych problemów, ponieważ ja i Susan wolałyśmy brać pierwsze zmiany, podczas gdy pozostałe dziewczyny preferowały przychodzenie na późniejsze godziny. W trakcie trwania roku akademickiego musiałam brać popołudnia, natomiast w weekendy przychodziłam rano.

Drugą część dnia wolałam spędzać z Willem, takie godziny pracy akurat idealnie pasowały, abym mogła odprowadzać brata do przedszkola i odbierać, kiedy tylko skończę. Dzięki temu miałam dla chłopca naprawdę sporo czasu, a przynajmniej w weekendy i wakacje.

Po przygotowaniu zamówienia udałam się z nim do rodziny siedzącej przy oknie, a po chwili okazało się, że w sektorze Susan usiadła dwójka ludzi. Odczekałam więc minutę, a następnie podeszłam do ich stolika, aby przyjąć zamówienie.

Praca tutaj nie była ciężka ani uciążliwa, nie miałam do czynienia z pijanymi i nachalnymi klientami, zdecydowaną większość gości stanowiły rodziny z dziećmi albo pary.

Zdażyłam już obsłużyć dwójkę zajmującą stolik w lewej części pomieszczenia, gdy wróciła Susan. Za godzinę, kiedy tylko trochę się rozluźni, ja także wyskoczę na pięć minut na zewnątrz. Kiedyś w chwili słabości dorobiłam się nałogu i nie czułam się teraz z tego powodu dumna, wstydziłam się także wieku, w jakim zaczęłam sięgać po papierosy. Niestety, to wszystko zbiegło się ze śmiercią mamy, a ja nie potrafiłam poradzić sobie z tym emocjonalnie. W końcu byłam jeszcze dzieciakiem, a z dnia na dzień straciłam osobę, która kochała mnie najbardziej na świecie.

W tym wszystkim nie mogłam liczyć na ojca, zamknął się we własnym cierpieniu i pielęgnował je przez kilka miesięcy, po czym pewnego dnia wrócił do naszego domu z kobietą i oznajmił, że powinnam mówić do niej: „Mamo”.

Tego jednego jedyne polecenia nie potrafiłam wykonać. Nie zamierzałam mówić tak do żadnej innej kobiety. Moja mama zmarła i tylko ona miała prawo słyszeć te słowa z moich ust, nikt inny.

Nigdy nie oceniałam postępowania Ethana, w końcu każdy z nas na swój sposób radził sobie z bólem. Jeśli potrzebował wsparcia po stracie mamy, nie miałam zamiaru stawać mu na drodze i nigdy tego nie zrobiłam. Coś jednak poszło mocno

nie tak, ponieważ pod wpływem młodej kobiety ojciec zupełnie się zmienił. Nie zauważał już ani mnie, ani swojego małego synka. Dodatkowo zrobił coś, co sprawiło, że miałam ochotę wyjść z domu i nigdy nie wracać. Niestety, nie potrafiłam zostawić Willa, dlatego nigdy tego nie zrobiłam.

Kiedy zmiana moja i Susan wreszcie dobiegła końca i przyszły dziewczyny mające przejąć kawiarnię w godzinach popołudniowych, podrzuciłam koleżankę do centrum, a następnie pojechałam po Willa do przedszkola.

– Amishi! – wykrzyknął, gdy tylko mnie zobaczył, i rzucił mi się w ramiona.

Nie miałam pojęcia, co bym zrobiła, gdybym musiała pracować na drugie zmiany. Przecież nie widywałabym chłopca, wracałabym w godzinach, kiedy on by już spał. Dlatego cieszyłam się z pracy w kawiarni i faktu, że wszystko ułożyło się w taki sposób. Miałam wolną sobotę, więc zapewne jej część spędzę w altanie.

– Jak się dzisiaj bawiłeś? – zapytałam i cmoknęłam brata w oba policzki.

Jeśli cokolwiek dobrego przyniosło małżeństwo mojego ojca, to właśnie Will. Miał niespełna dwa tygodnie, a już musiałam się nim zająć, i chociaż sama nie miałam jeszcze siedemnastu lat, to ze wszystkim sobie poradziłam.

– Śpiewaliśmy piosenki, bawiliśmy się, układaliśmy klocki – wyliczał, podekscytowany. – Amishi, czy możemy zjeść lody? Albo pójść do parku? Albo do kina? Albo no nie wiem...

Czułam, że nie chciałam jeszcze wracać do domu i prawdę mówiąc, ja także nie miałam ochoty tego robić. Z drugiej jednak strony padałam na twarz po tylu godzinach na nogach...

– Pójdziemy na lody – postanowiłam. Tam przynajmniej usiądę.

Dzisiaj byłam wyjątkowo zmęczona po całym tygodniu i czułam, że bieganie po parku za chłopcem nie okaże się szczytem moich marzeń.

– O, super! Mogę czekoladowe?

Uśmiechnęłam się łagodnie do brata, a następnie postawiłam go na ziemi i złapałam za rączkę.

– Ty lody czekoladowe, ja kawa mrożona. Co ty na to?

– Ekstra!



1

Tristan

Kilka tygodni później

Ethan Sanders wyglądał tak, jakby miał zaraz narobić w gacie. Jego gęba cała się zaczerwieniła, a ręce trzęsły się tak bardzo, że nie mógł utrzymać w nich szklanki z alkoholem. Przerażony, miotał głową to w prawo, to w lewo. Niestety, z każdej strony otaczali go moi ludzie.

– Myślałeś, że uciekniesz, Sanders? – zapytałem, podchodząc do jego biurka.

Niemal słyszałem, jak głośno przetykał ślinę. Po chwili z hukiem wypuścił szklankę na blat biurka i połuznił krawat.

Zapewne dlatego, że znalazłem się bliżej. Ten stary oszust nie wiedział, że żaden blat, krzesło czy cokolwiek innego nie ochronią go przede mną? A już zwłaszcza po tym, jak próbował mnie oszukać.

– Chciałem odpocząć – wydusił trzęsącym się głosem. – Nie uciekłem.

Tak, jasne. Wyjechał na kilka tygodni razem ze swoją rodziną, a następnie wrócił jak gdyby nigdy nic, myśląc, że o nim zapomniałem.

Pokręciłem z niedowierzaniem głową. Jeśli nadal zamierzał brnąć w te kłamstwa, wyczerpie moją cierpliwość w ciągu minuty. I mogłem mu zagwarantować, że to ostatnie, o czym by marzył.

– To dziwne – stwierdziłem, obszedłem biurko i stanąłem za nim. – Dziwne, bo trudno cię było znaleźć, Sanders, i dziwnym trafem akurat jakiś czas temu minął termin spłaty zaciągniętej przez ciebie pożyczki.

Zauważyłem, jak niespokojnie się poruszył. Jeśli miał broń, nie zdąży jej wyciągnąć, bo przestrzelę mu te brudne łapska. Jeden z jego ochroniarzy leżał przed wejściem do gabinetu związany i zakneblowany, a drugi na zewnątrz budynku. Jeśli chciał przede mną uciekać, powinien lepiej się przygotować. Wiedziałem, że nie korzystał z ochrony na co dzień, robił to dopiero od kilku tygodni, jakby doskonale wiedział, że prędzej czy później po niego przyjdę. No i ochrona, którą zatrudnił, jakoś nie bardzo mu pomogła. Co za pech.

– Pamiętam – zapewnił szybko. – Pamiętam – powtórzył, wykręcając sobie palce. – Ale błagam cię, daj mi więcej czasu.

Ile razy już to słyszałem i to nie tylko z jego ust. Setki. I to niczego nie zmieniało. Dostał termin, nie dotrzymał go, więc w następnej kolejności powinien otrzymać karę, ona może go czegoś nauczyć, a już na pewno tego, że ma nie pojawiać się w okolicy mojego kasyna i klubów.

Złapałem go za kołnierz koszuli i podniosłem z miejsca. Doprawdy bawiły mnie te jego śmieszne próby oporu, kiedy usiłował się uwolnić. Zapewne wiedział, że nic to nie da, ale próbował. Jak każdy.

Rzuciłem go na dywan, a następnie stanąłem nad nim w lekkim rozkroku.

– Miałeś wystarczająco dużo czasu, Ethan – poinformowałem spokojnie. – Miałeś pół roku – przypomniałem, z satysfakcją rejestrując, że na jego twarzy pojawia się coraz większa panika. – Dostałeś więcej szans niż twoi poprzednicy. I zmarnowałeś każdą z nich.

– Nie wszystko poszło tak, jak chciałem – tłumaczył szybko, unosząc się na łokciach. – Potrzebuję jeszcze trzech miesięcy.

Uniosłem brew, przyglądając mu się ze zdziwieniem. Facet miał tupet, musialem to przyznać. Chociaż prawdę mówiąc, większość dłużników prosiła i błagała o kolejne szanse, a ja przeważnie zawsze je dawałem z jednego prostego powodu. Jeśli pozbędę się tego mężczyzny, nigdy nie odzyskam kasy, a jeśli zabiorę mu coś cennego, zyska większą motywację, aby zdobyć pieniądze i mnie spłacić.

– Poważnie? – zadrwiłem, spoglądając na niego z pogardą. – Wisisz mi dwie bańki, termin spłaty minął, a ty uciekasz i myślisz, że dam ci jeszcze jebane trzy miesiące? I myślałeś, że wyjazd na urlop sprawi, że przestanę cię szukać? – Zaśmiałem się cicho, powoli kręcąc głową. – Mogłeś tu nie wracać, Ethan. Wtedy może miałbyś jakieś szanse.

Prawda była taka, że facet okazał się idiotą, myślącym, że może sobie ze mną pogrywać. Nie miał ani odrobiny samokontroli, ani tym bardziej rozumu. Obejrzałem nagranie z kamer, bo chciałem wiedzieć, w jaki sposób doprowadził do tej sytuacji. Dwa razy wygrał i zamiast odejść od stolika, on chciał więcej i więcej. Zaczął przegrywać, chciał się odegrać, aż w końcu podpisał weksel. No i przegrał wszystko, czym sprowadził na siebie

bardzo duże kłopoty, bo nie śpieszył się z oddaniem forsy. A ja nie należałem do cierpliwych ludzi.

– Daj mi szansę – skomlał błagalnie. – Wszystko oddam, co do centa.

– Miałeś już szansę – przypomniałem spokojnie.

W tej samej chwili drzwi do gabinetu się otworzyły, a ja zerknąłem na Liama, który wprowadził do środka młodą kobietę z chłopcem na rękach.

– To twoja żona? – zapytałem Ethana, na co pobrał gwałtownie.

– Tak – padła szybka odpowiedź.

Chłopiec mógł mieć na oko cztery lata. Kobieta wydawała się wystraszona, ale patrzyła na nas hardo. Mogła być po trzydziestce, chociaż równie dobrze dobiegać czterdziestki. Trudno stwierdzić, tym bardziej że jej skóra na twarzy została dziwnie ponaciągana, a usta były olbrzymie. Ale bez wątplenia miała atrakcyjną figurę, dość dobrze się ubrała i wydawała się zadbana. Zacząłem się zastanawiać, jakim cudem taka kobieta mogła chcieć kogoś takiego jak Ethan. Najważniejsza była zapewne kasa, ale ten dureń obecnie jej nie miał.

– Twój syn? – zapytałem, choć znałem już odpowiedź.

Zanim tu przyszedłem, kazałem go sprawdzić. Musiałem wiedzieć przed podjęciem jakichkolwiek decyzji, na czym stoję.

– Tak – potwierdził szybko.

Przez dłuższy czas próbował ponieść się z podłogi, a kiedy wreszcie mu się to udało, ruszył w stronę żony i syna. Okazał się jeszcze bardziej zdenerwowany niż wcześniej, zanim ich zobaczył. Świetnie.

– Ona albo dzieciak pojedą ze mną – poinformowałem, patrząc mu w oczy. – Jedno z nich zostanie moją gwarancją, że zrobisz wszystko, aby oddać mi pieniądze.

Bodziec w postaci tego, że będę miał członka jego rodziny, powinien pomóc mu w działaniach mających na celu zdobycie kasy, którą mi wisiął. Zazwyczaj to działało, a ja w ciągu tygodnia

odzyskiwałem wszystko co do centa. Gdybym się go pozbył, zyskałbym jedynie trupa do utylizacji, więc takie rozwiązanie nie bardzo mi się kalkulowało, bo nastawiałem się raczej na zyski.

– Nie rób tego, Tristan – jęczał błagalnie Ethan.

Oczywiście, że to, kurwa, zrobię. To dwie bańki i nie zamierzałem ich stracić.

– Zrobię – zapewniłem twardo. – I wezmę twoją żonę. Towarzystwo dzieciaka przez trzy miesiące nie bardzo mi się uśmiecha.

Z tego, co zdążyłem już zaobserwować, jeśli w grę wchodziły dzieci, dłużnik podejmował zdecydowanie szybsze działania. Z tym że Ethan nie wiedział o tym, że jeszcze nigdy nie wcieliłem w życie takiego planu, jedynie straszylem. Nie miałem ochoty przyczynić się do dziecięcych traum to po pierwsze, po drugie, jeśli posiadałem jakiegokolwiek sumienie, to ono nie pozwalało mi w taki sposób krzywdzić smarkaczy, chociaż i tak to się stanie, jeśli zabiorę jego matkę.

Chłopiec zaczął cicho kwilić, zupełnie nieświadomy powagi sytuacji.

– Gdzie Amishi? – szeptał, kręcąc się w objęciach matki.

Na dźwięk tego imienia w oczach kobiety pojawił się dziwny błysk, jakby właśnie wpadła na jakiś doskonały pomysł. Guy kiwnął mi lekko głową na znak, że także to zauważył.

– Jeśli potrzebujesz gwarancji, zabierz Amishi – rzuciła szybko żona Ethana, patrząc mi w oczy nie tylko z obawą, lecz także z nadzieją. – Mam synka, muszę się nim zająć i... problemy zdrowotne.

– Neeee – zakwilił chłopiec. – Nie Amishi, nie!

Drgnąłem lekko, zaskoczony tym nagłym protestem. Wydało mi się, że mały powinien raczej pragnąć obecności matki, a nie kogokolwiek innego.

Ethan lekko się uspokoił, jakby właśnie znalazł rozwiązanie, przy którym nie ucierpi zbyt mocno. Patrzył już na mnie

z większą pewnością i mniejszym strachem, a żyła na jego szyi przestała szaleńczo pulsować.

– Kim jest Amishi? – zapytałem, nie mogąc sobie przypomnieć, aby jakkolwiek z informacji o Sandersie dotyczyła tego imienia.

– Mam córkę z pierwszego małżeństwa – wyjaśnił lekko drżącym głosem. – Olivia powinna zostać z Williamem, to jeszcze dziecko, błagam cię.

Czy on właśnie proponował mi swoją córkę zamiast żony? Dziewczynę, o której kompletnie nie miałem pojęcia? Zgromiłem wzrokiem Liama, na co ten jedynie wzruszył lekko ramionami, jakby zakłopotany, że tej informacji jakimś cudem nie zdobył. Zawalił, doskonale o tym wiedział.

W tej samej sekundzie poczułem ogarniającą mnie chęć, aby to zakończyć, teraz, natychmiast. W moich oczach Ethan właśnie zyskał miano superśmiecia. Ja, będąc na jego miejscu, prędzej bym zginął, niż pozwolił zabrać swoje dziecko. Zresztą żonę także. Właściwie to ja, będąc na jego miejscu, nigdy nie wpadłbym w kłopoty mogące zagrozić mojej rodzinie.

– Gdzie dziewczyna? – zapytałem już mocno poirytowany, zerkając na zegarek.

Chciałem, żeby ktoś ją tu przyprowadził, musiałem jeszcze bardziej nastraszyć tego dupka, ale nie zamierzałem brać dziecka. Ani teraz, ani nigdy.

Potrzebowałem jednak gwarancji, że ten idiota nie spieprzy pierwszym samolotem na inny kontynent. Zabiorę Olivie, jednocześnie zapewniając, że jeśli nie spłaci długu, wkrótce przyjdę po jego syna lub córkę. Bez różnicy.

Zapewne wieści szybko się rozniosą, a każdy, kto choćby pomyśli, żeby nie oddać mi kasy, zastanowi się nad tym trzy razy.

Nigdy wcześniej nie miałem aż takich problemów z wyegzekwowaniem długów. Zastraszani ludzie brali kredyty, pożyczali pieniądze od przyjaciół i rodziny, robili dosłownie wszystko, aby wy dostać się z kłopotów.

Zaciekawiony obserwowałem każdą minę, gest i spojrzenie Sandersa oraz jego żony. Wyglądało na to, że nieco się uspokoili, w przeciwieństwie do małego, bo ten coraz bardziej kręcił się w ramionach matki.

– W ogrodzie – poinformowała Olivia. – Na pewno znajdziecie ją w altanie. Znajduje się na tyłach domu, kilkanaście metrów w lewo od tarasu.

Kiwnąłem głową na Guya, a ten natychmiast się odwrócił i opuścił gabinet.

Mogłem już stwierdzić, że Olivia nie okazała się macochą na medal, a jej mąż nie zrobił kompletnie nic, aby odwieść ją od tego pomysłu. Ciekawa rodzinka, musiałem to przyznać.

Przyglądałem się z zaciekawieniem państwu Sanders. Dzieliła ich spora różnica wieku, a ta suka z łatwością chciała wydać w moje łapy córkę męża, żeby oszczędzić własny tyłek.

Chłopiec głośno pociągał nosem, próbując się wydostać z uścisku matki. Kolejna ciekawa rzecz, biorąc pod uwagę, że powinien się jej mocno trzymać w sytuacji, w której właśnie się znaleźli.

Gdy po chwili drzwi otworzyły się z hukiem, dzieciak jeszcze zacieklej usiłował się uwolnić. Odwróciłem się, by zobaczyć, że Guy niezbyt delikatnie popycha do środka dziewczynę. I tego kompletnie się nie spodziewałem, bo okazało się, że nowo przybyła nie miała nic z dziecka, już dawno nim nie była. Przed oczami stanęła mi młoda kobieta.

Musiała odziedziczyć urodę po swojej matce, bo nie potrafiłem dostrzec żadnego podobieństwa między nią a Ethanem. Okazała się piękna. Cholernie piękna. Guy szarpaniem ją za włosy rozwalił lekko warkocz i wymusnęło się z niego kilka kosmyków. Między brązowymi włosami dostrzegałem miedziane pasma. Nawet z tej odległości widziałem jej wielkie zielone oczy wpatrujące się we mnie z przerażeniem. Z autentycznym

przerażeniem. Tylko ona i dzieciak nie próbowali niczego udawać. Ethan i jego żona bali się, ale chcieli to ukryć, natomiast dziewczyna... ona nie ukrywała niczego, żadnych emocji, czytałem w niej jak w otwartej książce.

Na jej twarzy zauważyłem też szok i przerażenie. Kiedy próbowała podbiec do swojej rodziny, Guy chwycił ją za włosy, na co zatoczyła się i wpadła na niego. Zablokował jej drobne ciało, chwytając ją w żelazny uścisk.

– Tato? – zapytała, przyglądając się wszystkim po kolei.

– Guy, puść ją – poleciłem, a mój człowiek natychmiast wykonał polecenie.

Dziewczyna zrobiła krok w przód, ale mój ostry głos natychmiast ją zatrzymał:

– Zostań tam, gdzie stoisz.

Powinna mieć świadomość, że w tej sytuacji bez mojej zgody nie miała prawa poruszyć się nawet o pieprzony centymetr. Nie chciałem używać broni, a nie znałem jej na tyle, aby mieć pewność, że nie zacznie czegoś kombinować.

– Amishi! – pisnął syn Ethana, ale jego żona przyłożyła mu dłoń do ust.

I słusznie, zaczynałem mieć już dość tego całego gówna.

Podjąłem już decyzję, kogo ze sobą zabiorę. I miałem ku temu poważne powody. Zdecydowanie młoda dziewczyna okaże się bardziej plastyczna, strachliwa i z pewnością bez szemrania będzie wykonywać polecenia. Nie planowałem zamykać jej w złotej klatce i czekać na forszę. Córka Ethana zacznie odrabiać długi swojego ojca i miałem już pewien pomysł, w jaki sposób to zrobi.

– Zbieraj się – odezwałem się do Amishi, czym zwróciłem jej uwagę.

– Ale dokąd? – zapytała drżącym głosem. – Co tu się dzieje, tato?

– To Tristan Wyndham – poinformował Ethan swoją córkę.

Zrobił to tak stanowczym i pewnym siebie tonem, że aż nie mogłem w to uwierzyć. Zacisnąłem mocno pięści, mając ochotę wbić mu je pod żebra.

– Wyjedziesz z nim na jakiś czas.

Ciekawiła mnie jej reakcja, a dostrzegłem tylko błysk strachu i zaskoczenia w jej oczach, następnie rozległ się cichy pisk, a dzieciak gwałtownie wyrwał się z ramion matki i podbiegł do dziewczyny, by opleść jej nogi ramionami. Guy nadal ją trzymał, więc nie mogła dotknąć chłopca ani zrobić nic innego.

Kiwnąłem głową, a następnie mężczyzna poluźnił uścisk, więc dziewczyna natychmiast się wyrwała i przytuliła mocno chłopca, na co on rozplakał się na dobre.

Ciekawy obraz tej rodziny ujawnił się poprzez tę jedną małą akcję. Ethan nie nadawał się na ojca ani jego żona na matkę. Oboje nie nadawali się do niczego. On, hazardzista nadużywający alkoholu, mający głęboko gdzieś córkę z poprzedniego związku, ona wymalowana lala, uzależniona od zakupów i botoksu.

– Proszę, nie – szepnęła cicho, gdy Guy zrobił krok w jej stronę, ale nie miała pojęcia, że bez wyraźnego rozkazu mój człowiek nawet jej nie dotknie.

– Zostaw – poleciłem tylko, patrząc, jak dzieciak trzyma się kurczowo jej szyi.

– Amishi, nie – płakał cicho mały. – Nie możesz wyjechać, nie zgadzam się.

Gdy początkowo wyraziłem chęć zabrania jego matki, mały nie rozpaczał aż tak bardzo. Powoli miałem dość tego przedstawienia i zaczynała boleć mnie głowa.

– Cóż, wygląda na to, że dzieciak jednak bardziej potrzebuje jej niż ciebie – zwróciłem się do żony Ethana, uśmiechając się zimno.

Postanowiłem już, kogo ze sobą zabiorę, ale czułem mocną potrzebę, aby nastraszyć tę wiedźmę traktującą córkę męża jak niepotrzebny balast.

Kobieta drgnęła nerwowo, w następnej chwili jej twarz wykrzywiły złość i strach.

– Bzdura – zaprzeczyła szybko. – Jestem jego matką.

Jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– W takim razie... – odezwałem się, spoglądając na nich kolejno – sami podejmiecie decyzję, kto zostanie moim zabezpieczeniem na czas spłaty długu.

Nie potrafiłem oprzeć się chęci zabawienia się ich uczuciami. Jak nigdy wcześniej moja ciekawość sprawiła, że przedłużałem pobyt w czyimś domu, ale wiedziałem, że zwykle nadzwyczajne okoliczności wyciągają z ludzi najgorsze cechy. Ethan i Olivia odstonili już wszystkie karty, a teraz ciekawiło mnie, co zrobi Amishi. Zacznie mnie błagać, abym wziął kogoś innego? A może odda brata, który świata poza nią nie widział? Bez dwóch zdań dziewczyna drżała z przerażenia, a instynkt przetrwania weźmie nad nią górę. Kogo wrzuci w moje łapy? Macochę czy brata? A może oboje?

Nie ukrywam, że intrygowało mnie, co tu się wydarzy. Przyglądałem się z zainteresowaniem dziewczynie ubranej w szary dres i tulącej do siebie małego chłopca.

No dalej, zrób coś, mała, cokolwiek, żeby udowodnić mi, że jesteś równie zepsuta, jak oni.

– Amishi – zaczęła Olivia, spoglądając zmrużonymi oczami na dziewczynę. – Pojedziesz z tym człowiekiem. Gdy tylko twój ojciec wyjdzie z długów, wrócisz do domu.

Kobieta zapewne zdawała sobie sprawę, co czekało zakładników, których do siebie brałem. W mieście krążyły różne pogłoski, a te w większości okazywały się prawdą. Nie cierpiełem lenistwa.

– Olivia ma rację – wtrącił szybko Ethan, zerkając na mnie nerwowo. – Zrób to ze względu na Williama i na mnie.

Na moje oko to on powinien chronić swoje dzieci, nie na odwrót, ale nie zamierzałem się wtrącać. Mógłbym zabrać Olivie,

postawić za barem w skąpych ciuszkach, ale nie miałem ochoty się z nią użerać. Nie wyglądała jak wystraszona i zapłakana dziewczyna, tuląca właśnie chłopca, a ja nie miałem ochoty na żadne cyrki. A te bez wątpienia by mi zafundowała.

Amishi? Co to w ogóle za imię? Jej włosy nie były czarne, natomiast karnacja wydawała się ciemniejsza. Jej uroda okazała się bardzo ciekawa, piękne rysy twarzy, fascynujące oczy. Postanowiłem poszperać na temat przeszłości Sandersa, aby się dowiedzieć, jakim cudem tak bladej facet spłodził córkę egzotycznej urody. Z pewnością jej matka musiała się do tego przyczynić.

Dziewczyna patrzyła na mnie z przerażeniem, taksując wzrokiem całą moją sylwetkę, a następnie przeniosła spojrzenie na moich ludzi.

– Tato, ile pieniędzy potrzebujesz? – zapytała cicho, jakby miała nadzieję, że mogliby się jeszcze z tego wywinąć. – Mam fundusz po mamie i...

Śmiech Olivii sprawił, że przestałem patrzeć na dziewczynę i przeniosłem uwagę na Ethana i tę harpię.

– Daj spokój – parsknęła. – Tu potrzebne są duże pieniądze, a nie ta oferowana przez ciebie jałmużna.

– Dziecko, zrób to dla mnie – szepnął niemal błagalnie Ethan. – Dla nas. Dla naszej rodziny. William musi zostać z matką. Nie ma innego wyjścia. Odzyskam pieniądze i wrócisz do domu, obiecuję.

Zachciało mi się śmiać, a w następnej sekundzie nabrałem ochoty, by go zabić. Powinien pozbyć się tej suki, a nie własnego dziecka. Nawet ja po tylu latach w tym szambie to rozumiałem, a on?

– Pojadę – odezwała się po pewnym czasie, głaszcząc chłopca po głowie.

– Amishi, nieeee!

Dzieciak wczepił się w nią tak mocno, że aż sam się skrzywiłem. Z pewnością zostawi ślady na jej ramionach i plecach.

– Cicho, Will, obiecuję, że niedługo wrócę, słyszysz? – szeptała mu do ucha, czemu przysłuchiwałem się z nieskrywaną ciekawością. – Wszystko będzie dobrze, nie musisz się martwić.

Z pewnością, a zwłaszcza jeśli Ethan nie zdobędzie forsy.

– Spakuj się – poleciłem, zwracając się do dziewczyny, na co ona obdarzyła mnie przerażonym spojrzeniem. – Masz pięć minut.

– Wróciliśmy z wyjazdu dzisiaj rano – poinformowała Olivia. – Jej walizka nadal stoi na dole. Jest czerwona – dodała pośpiesznie. – Mogę zabrać Williama? Stresuje się.

Tak, z pewnością dzieciak nie był w zbyt dobrej kondycji i najlepiej, aby nie oglądał, jak zabieram mu jedyną osobę, na której mu zależało. Dostrzegłem gołym okiem, że ta smarkuła pozostawała dla niego o wiele ważniejsza niż własna matka.

– Lepiej, jeśli zejdziesz mi z oczu – warknąłem do Olivii z pogardą, jakiej nie czułem już od dawna. – Zjeżdżaj.

Kobieta siłą oderwała dziecko od Amishi, chłopiec wydzierał się wniebogłose, słyszałem go nawet chwilę później, kiedy zniknął z pola mojego widzenia.

Córka Ethana rozkleiła się na dobre, zakryła twarz dłońmi, więc czekałem, aby wycofała się ze swojego postanowienia. Dawałem jej czas do momentu, aż znajdziemy się przy aucie. Zapewne zacznie najpierw błagać, a później spróbuje ucieczki. Znałem już ten schemat, ale nie zamierzałem dać jej tej szansy.

– Jeśli ją tkniesz, Tristan – odezwał się Ethan ostrzegawczym tonem, zwracając na siebie moją uwagę – możesz już nie wracać po pieniądze. Jeśli ją tkniesz albo zrobi to jeden z twoich ludzi, nie będzie dla mnie już nic warta. Mam wobec niej plany. Pamiętaj o tym.

Wyciągnąłem broń i bez namysłu strzeliłem mu w kolano, a on z krzykiem padł na podłogę, skomląc jak zwykły pies, którym zresztą właśnie się okazał. Nawet jeśli byłem skurwielem, to słowa wypływające z jego ust na temat jego córki podziały na mnie jak płachta na byka. Usłyszałem szamotaninę za plecami

i zauważyłem, że Guy znowu trzymał dziewczynę. Zapewne się wrywała.

– Ty śmieciu – syknąłem do niego. – Miej pewność, że pieniądze są dla mnie o wiele ważniejsze niż twój bachor. Nie narzekam na brak towarzystwa kobiet, co z pewnością zdążyłeś już zauważyć.

Zostawiłem tego sukinsyna na dywanie i kiwnąłem głową na swoich ludzi. Nie miałem zamiaru przedłużyć tej wizyty. Dostałem to, czego chciałem, a teraz powinienem wracać do roboty. Guy trzymał dziewczynę pod ramię, wyprowadzając ją z gabinetu.

Szła pokornie, nie próbowała się uwolnić ani odwalić żadnych krzywych akcji. Drgnęła jedynie wtedy, kiedy wyszliśmy do holu, a z daleka dało się słyszeć krzyk dzieciaka.

– To twoje? – zapytałem, wskazując na walizkę przy drzwiach.

Doskonale wiedziałem, że to jej bagaż, ale chciałem to usłyszeć, by wywnioskować po tonie głosu, jak bardzo była zdesperowana; czy mogłaby się posunąć do jakiejś głupoty i wyprowadzić mnie z równowagi.

– Tak – padła cicha odpowiedź.

Troy wziął torbę, a następnie skierowaliśmy się do wyjścia. Wszystko szło gładko z wyjątkiem tego, że dziewczyna poruszała się naprawdę powoli, co doprowadzało Guya do szału. Nie należał do cierpliwych ludzi, zresztą doskonale potrafił odczytywać mój nastrój i zdawał sobie sprawę, że chciałem jak najszybciej opuścić posesję Ethana. Mężczyzna położył dłoń na jej plecach i lekko popchnął, przez co Amishi się zachwiała i niemal straciła równowagę.

– Nie popychaj mnie, proszę. – Usłyszałem jej cichy głos. – Pójdę sama.

Gdybym znajdował się w jej sytuacji, raczej nie użyłbym słowa: „Proszę”.

Guy puścił dziewczynę, kompletnie zaskoczony jej tonem i słowami, a ona przyśpieszyła nieco kroku, idąc obok niego. Wyglądało na to, że miałem rację, podejmując taką decyzję. Ta mała nie powinna sprawiać żadnych kłopotów, z pewnością ledwo zauważę jej istnienie.

Niemo nakazałem, aby wsadził ją do mojego auta, a następnie usiadłem obok i dostrzegłem, jak bardzo drżały jej ręce. Wydała się cholernie drobna i wyglądała na kogoś, kogo złamie najmniejsze niepowodzenie. Czułem, że nie poradzi sobie w moim świecie i zacząłem żałować, że nie zabrałem tej suki, Olivii. Ona poradziłaby sobie doskonale i jeszcze napsułaby mi trochę krwi. Klamka jednak zapadła, auto ruszyło żwirowym podjazdem, a ja skrzywiłem się lekko na widok łez Amishi.

Karmiłem się strachem, żyłem nim, a wzbudzanie go utrzymywało mnie na najwyższych szczeblach tej piramidy. Z tym że patrząc teraz na tę małą, odnosiłem wrażenie, że jej strach mnie nie rajcuje, wręcz przeciwnie, zaczyna irytować.

Kobiety, które znałem i z którymi miałem styczność, cechowało wyrachowanie i przebiegłość, a każdy uśmiech czy gest został przestudiowany i miał przynieść oczekiwane korzyści. Okazywały się doskonałymi aktorkami, wiedziały, gdzie jest ich miejsce, a gdy się zgubiły, chętnie pokazywałem im drogę, aby usadzić je na tyłku. I tak też postępowałbym z Olivią, ale teraz... Ta dziewczyna sprawiała wrażenie tak kruchej, że mogłoby ją złamać jedno moje spojrzenie.

– Jak ci na imię? – zagadnąłem, choć doskonale już to wiedziałem.

– Amishi.

– Jesteś Amerykanką?

Kiwnęła lekko głową.

– Twoja uroda sugeruje raczej coś innego – dodałem.

– Moja mama była Hinduską.

To wiele wyjaśniało, a przynajmniej jej karnację i imię. Dziewczyna uparcie patrzyła w okno i co jakiś czas ocierała wierzchem dłoni mokry policzek.

Jeśli będzie grzecznie wykonywać moje polecenia, włos nie spadnie jej z głowy. Potrafiłem docenić, jeśli ktoś się nie stawiał i nie sprawiał problemów. I wyglądało na to, że ona właśnie taka się okaże.

– Masz jakieś pytania?

Doskonale widziałem, że obawiała się swojej niedalekiej przyszłości. Chciałem co nieco jej wyjaśnić, aby w końcu przestała się trząść. Wkurzało mnie to. Zresztą najlepiej już na samym początku ustalić zasady. Powinna wiedzieć, że nie zamierzałem jej zabić, ale dać zajęcie w oczekiwaniu na chwilę, kiedy jej tatuś zabierze ją do domu.

– Co... – Przełknęła głośno ślinę. – Co będzie dalej?

Zauważyłem zaciekawione spojrzenie Malcolma w lusterku wstecznym.

– Poczekasz grzecznie, aż twój ojciec spłaci długi i wrócisz do domu. Do tego czasu podejmiesz pracę w moim klubie.

W końcu oderwała wzrok od szyby i posłała mi pełne przerażenia spojrzenie.

– W klubie? – powtórzyła drżącym głosem.

Zauważyłem szeroki uśmiech Malcolma.

– Za barem – wyjaśniłem spokojnie. – Nie obawiaj się, nie nadajesz się ani na dziwkę, ani na tancerkę. I bądź grzeczna, wykonuj polecenia. Niezbyt dobrze znoszę brak posłuszeństwa. Mógłbym cię złamać na wiele sposobów, ale oboje tego nie chcemy, prawda? Nie jesteś silną osobą – stwierdziłem na końcu.

– Jestem – zapewniła mnie z taką mocą, że niemal parsknąłem śmiechem. – Jestem silna i sam się o tym przekonasz.

Skrzywiłem się lekko, nie biorąc na poważnie tego, co powiedziała. Najwyraźniej nie miała pojęcia, w czyich rękach się znajdowała.

– Zastanawiające, bo wydajesz się drżeć na sam dźwięk mojego głosu, jakbyś się bała.

– Bo się boję – przyznała cicho.

Więc jest silna, ale trzęsie się ze strachu, kiedy na nią spojrzę. Dziwne rozumienie słowa „silna”.

– Wykonujesz polecenia, nie sprawiasz problemów, a gdy twój ojciec odda mi kasę, wracasz do domu, koniec historii. Jeśli mnie wkurzysz, kwiatuszku, wpadniesz w zajebiste problemy. Nie jestem delikatnym ani dobrym człowiekiem. Zapamiętaj to sobie.

Strach nie pozwoli jej czegokolwiek wywinąć. Nie pyskowała, nie stawiała się. Powinno pójść gładko. Przynajmniej miałem taką nadzieję.